DEMOKRATA POLSKI.

Demokrata Polski wychodzi bez oznaczenia czasu —Opłata na Dziewięć półarkuszy : w Anglii szy. 3, we Francyi fran. 3 cent. 75, w Polsce złp. 6.

Dnia 25go Maja 1853.

Adres Demokraty: Mr. Żabicki, 38, Regent Square, Gray's Inn Road, London; albo : Mr. Worcell, 44, Thanet Street, Burton Crescent, London.

WZAJEMNE OROWIĄZKI I PRAWA

EMIGRACYI A KRAJU.

Emigracya polityczna, a o innéj mowy tu być nie może i niéma, —w samym czynie istnienia swego, jest wypełnieniem obowiązku kraju.

Kraj, nie mogąc sam pełnić politycznych obowiązków swoich, czyli podejmować ich bezpośrednio, sam przez się, i w kraju, czyli u siebie, stanowi i wysyła pełnomocnika swego, to jest wyłonia emigracyę polityczną, na którą zlewa obowiązki swoje.

Emigracya polityczna tedy, jestto delegacya, reprezentacya, poselstwo, sejm, rada, wojsko, zastęp rządzący i wojujący kraju po za granicami kraju, z upoważnienia i w imieniu kraju, to jest: kraj po za krajem wykonywający obowiązki swoje.

Jako taka, emigracya polityczna, wyręcza kraj w obowiązku jego, pełni służbę krajową;— że zaś obowiązku odłączać od prawa nie należy i nie podobna, emigracya polityczna przeto, idąc w świat dla pełnienia obowiązku kraju, unosi z sobą prawo kraju. Jest to naturalne następstwo przelania obowiązku, prawo obowiązku, samo prawo i obowiązek.

Ale z tém przelaniem prawa i obowiązku kraju na emigracyę, nie ustaje, ani się znosi prawo i obowiązek kraju,—jako nie ustaje, ani się znosi, prawo i obowiązek żadnego prawomocnego, przeto, że w potrzebie i z woli swojéj, wybrał i zamianował mandataryusza czyli pełnomocnika swego,—i jako w normalnym stanie narodu, nie ustaje jego prawo i obowiązek, przeto, że swoich deputowanych, posłów, reprezentantów, delegatów, czyli umocowanych lub pełnomocników, na sejm, do izb, albo gdziekolwiek, wybrał, zamianował, i posłał.

Ztąd idzie : że delegacya a naród, i emigracya a kraj, w ciągłém zostają prawie i obowiązku, i ciągle wzajem się do siebie odnosić, porozumiewać, wspierać, kontrolować, czyli wzajem spółdziałać mają.

I ztąd idzie znowu: że delegacya, czyli emigracya kraju, ciągłe i baczne oko mieć winna na kraj, aby jego woli, myśli, życzeń i potrzeb była odbiciem,—i nawzajem kraj, ciągłe i baczne winien mieć staranie, ażeby wszystkich warunków, ku spełnieniu posłannictwa swego pełnomocnika, czyli swojéj emigracyi, przestrzegał i dopełniał.

Ta wzajemność, — to wzajem-czuwanie i wzajem-wspiéranie się emigracyi i kraju, tak jest konieczne i niezbędne, że bez nich, niéma możności spełnienia obowiązku ; a więc, niéma prawa, którego w oderwaniu od obowiązku, czyli pełnienia obowiązków, już dziś pojmować nie wolno, ani się godzi,—chyba pod tytułem i odpowiedzialnością osobistéj głupoty, szaleństwa, odstępstwa lub oszustwa.

Towarzystwo Demokratyczne Polskie, właśnie tak pojmowało zawsze prawa i obowiązki kraju, jako prawomocnika swego, i tak pojmowało prawa i obowiązki swoje, jako pełnomocnika kraju.

Z wzrokiem wlepionym w kraj, pełniło powinność swoją. Ztąd ta rewerberacya, to odbicie we wszystkich jego czynnościach,— że cokolwiek przedsięwzięło, cokolwiek dokonało z emigracyi, wnet jak długa i szeroka Polska, odbiło się na ziemi Polskiéj, jako dzieło jéj własne,— że kraj czuł i uznawał, iż przez swoich pełnomocników, sam pełni powinność swoją.

I ta jest różnica pojęć, prac, wysileń, skutków Towarzystwa Dem. Polskiego od wszystkich innych w żywocie emigracyi polskiéj poczętych,—i ta jest przyczyna, tętno i źródło życia, ktore ciągle ożywia Towarzystwo Dem. Polskie, w obec tylu już trupów w przeszłości i wielu ich w przyszłości,—bo to życie jego, niczém nie jest, jeno znowu rewerberacyą, jeno odbiciem życia Polski, którego dotąd przynajmniéj, żaden z sumiennych Polaków i cudzoziemców, odmówić jéj nie śmiał i nie mógł,—chyba znowu pod odpowiedzialnością osobistéj głupoty, szaleństwa, odstępstwa lub oszustwa.

Inne stowarzyszenia emigracyjne, i krajowe nawet, korzystając z prawa, przepominały o obowiązku,—albo przeciwnie, podejmując obowiązek, nie rozumiały prawa;—były więc ciałem bez duszy, materyą bez ducha, śmiercią,—albo przeciwnie : duszą bez ciała, ideałem, życzeniem, wietrznością, mrzonką.

W tém uważaniu swojém prawa i obowiązku, Towarzystwo Dem. Polskie nie zużyło się, ani przeżyło. Mimo klęski, zawody, prześladowania, oszczerstwa, paszkwile, najgrawania, odstępstwa, zdrady, pełniło stale, pełni ciągle swe obowiązki, stało zawsze i stoi dzisiaj na straży prawa swego,— podobnie jak Polska, która stale i ciągle, przez łzy, krew, męczeństwo i śmierć, idzie naprzód a naprzód ku celowi swoich praw i obowiązków.

A więc, w imie téj solidarności, w imie téj wzajemności prawa i obowiązku emigracyi a kraju, kładziemy teraz pytanie : Co my dzisiaj z prawa i z obowiązku wzajem czynić winniśmy?

LIST

DO REDAKCYI DEMOKRATY POLSKIEGO,

Z POWODU ZAŁOŻENIA

DRUKARNI ROSYJSKIEJ W LONDYNIE.

Z zapowiedzianego w przeszłym Numerze sprawozdania o pracach i pismach politycznych rosyjskich, uiszczamy się dziś w części, przy liście Ob. Herzena, wystosowanym do Redakcyi Demokraty Polskiego. W tłumaczeniu go z francuzkiego, nie pozwoliliśmy sobie żadnej zmiany,—jako w rzeczy nadesłanej i będącej wyłączną piszącego własnością. (Uwaga Red. Dem. Pol.)

DO REDAKCYI *DEMOKRATY POLSKIEGO,*

Londyn, 20 Maja 1853 r.

Obywatelu! W ostatnim numerze, (z dnia 10go Maja), zamieściłeś w tłumaczeniu odezwę, w której zawiadamiam spółziomków moich : o założeniu Drukarni Rosyjskiej w Londynie, donosząc im równocześnie, o téj dłoni braterskiéj, którą Centralizacya Tow. Dem. Polskiego podała mi, ku ułatwieniu tego dzieła propagandy.

Pozwól, Obywatelu, dodać mi jeszcze kilka względów ogólnych, dla których wierzę w niezwłoczną potrzebę Drukarni Rosyjskiej po za granicami Rosyi, w dzisiejszéj zwłaszcza chwili.

Przemiany ruchu filozoficznego i rewolucyjnego od końca XVIII wieku, wszystkie kolejno powtórzyły się w Rosyi. Powtórzyły się one zdrobniale, tak właśnie, jak aberacya gwiazd powtarza w małej, mikroskopowej elipsie, drogę, którą nasz planeta odbywa na wielką skalę.

Mniejszość wykształcona, mniej jest liczną w Rosyi niż wreszcie Europy, —musiały więc i objawy pojęć być w niéj słabsze, bledsze, bardziej teorytyczne, mniej zastosowalne; ale w gruncie, pojęcia te, wyrabiały się i zużywały się w tenże sposob, w jakim się yrabiały i zużywały w całej Europie.

Na zachodzie, poród pojęć rewolucyjnych był bolesny i trudny, ale wielki i dramatyczny. Każdy krok był zwycięztwem okupionem krwią. Dla nas, cośmy na scenę przybywali ostatni, wszystko było gotowe. Nie zostaw ło nam, jak otworzyć duszę naszą, przyswoić sobie pojęcia, otrząść się z narodowych przesądów, co z resztą trudne nie było.

My, nie potrzebowaliśmy przechodzić przez boleści powtórnego porodu, przez straszliwe i okropne wstrząśnienia, przez powolne a pożerające choroby, —po skutki już osiągnięte. Z Rewolucyą ostatnią, skończylismy tak właśnie, jako się przez szczepienie, kończy z naturalną ospą;—i dziś, równie daleko jesteśmy od tych przejść dotkliwych, jak ci, którzy je wywołali.

W ogólności, te przedwstępne wyniki raz zdobyte i osiągnięte, są zdobyte i osiągnięte dla wszystkich ludów, które chcą wziąść w nich udział. Jestto następstwo naturalne prawa postępu, chronologicznéj solidarności, historycznego prawa dziedzictwa, przelewalności pojęć, edukacyi rodu ludzkiego wreszcie...

Ale nie na tém koniec.

Myśl rewolucyjna obecna — zmienia całkiem grunt.

Myśl rewolucyjna obecna — to Socyalizm. Bez Socyalizmu, niéma Rewolucyi. Bez niego, jest tylko Reakcya,—czy to monarchiczna lub demagogiczna,—zachowawcza, katolicka czy republikancka.

Stąd, Socyalizm, ma dla nas daleko więcéj pociągu, nad te wszystkie piękne teorye równouprawnienia władz i równowagi rządów. Socyalizm, wiedzie nas na powrót w progi rodzinnego domu, któryśmy opuścili, przeto że ściany jego były nam za ciasne, że nas w nim nazbyt traktowano jak dzieci. Opuściliśmy go podąsani nieco, udając się do wielkiej szkoły Zachodu. Socyalizm, odprowadza nas do naszej zagrody wiejskiej, wzbogaconych doświadczeniem i uzbrojonych w naukę.

Niéma ludu w *Europie*, bardziej przygotowanego do rewolucyi socyalnej, nad wszystkich niezniemczonych Sławian, zaczynając od Czarnogórców i Serbów, a kończąc na ludnościach Rosyjskich w głębiach Syberyi.

Sposób życia i prawa zwyczajowe Sławian, przedstawiają w swéj treści, obraz organizacyi i obyczajów gminnych czyli komunistycznych, w formie pierwiastkowéj, wpół dzikiej, a którego najwalniejszą przywarą jest brak osobistej, indiwidualnej wolności,—ale obraz, któremu podobnego niéma nigdzie u ludów Rzymsko-Giermańskich. Zadne czysto polityczne zadanie, nie zdołało nigdy ludu Rosyjskiego do powstania poruszyć. Powstał on po dwakroć, silny i niezwyciężony, w 1612 i 1812 r., ale to były zadania narodowej niepodległości.

Zadania społeczne, socyalne, znajdą większy rozgłos u ludu Rosyjskiego, —bo nie należy wątpić, że pojęcia wolności, czyli idee liberalne w Rosyi, rozwijają się mimo ludu wiedzy.

Cały ruch polityczny i literacki od czasów Piotra I, odbywał się w łonie klas uprzywilejowanych, w mniejszości arystokratycznéj, w Rosyi, która przyjmując reformę Piotra I, przyjęła cywilizacyę Zachodu. Lud nie wziął udziału w tém dziele przygotowawczém, w wykształceniu, przez które mniejszość usiłowała odzyskać to, cośmy postradali przez osamotnienie nasze, od czasu panowania Mongołów aż do XVIII wieku.

Lud, bardziej gnębiony niżli kiedykolwiek, święcie przestrzegał swoich gminnych urządzeń, cierpiąc, znosząc wszystko aż do niewoli, byle mu je pozostawiono. Zadna propaganda z góry nie przecisnęła się do niego. On dotąd nie czyta ksiąg nowem abecadłem pisanych; on zna tylko starodawne pismo sławiańskie. Jedyna propaganda, która go porusza, jest to propaganda ciemna, zamglona, religijnego sektarstwa.

Podczas tego snu ludowego, Rosya na sposób Europy układająca się, wpływa do wielkiego potoku historycznego. Wlewa się weń rzeczywiście za Aleksandra.

W XVIII wieku, literatura Rosyjska przedstawia się bezbarwnie, sztucznie. Jestto jakby czas jéj nauki, terminu, próby,—naśladownictwa literatury niemieckiéj, a następnie francuzkiéj. Orzezwia się nieco w początkach XIX wieku, ale idea petersburska, a jeżeli kto chce: bonapartystoska,—samowładztwa ucywilizowanego, despotyzmu postępowego, bierze jeszcze górę nad innémi natchnieniami. Wspiéra ją nawet wielki talent,—Karamzin, sławny historyk.

Na szczęście, nie mogła się uformować szkoła *Gibellinow Rosyjskich*. Przeciwnie, mniejszość wykształcona oderwała się zupełnie od Rządu, po wojnach 1812 i 1814 r. Jdee konstytucyjne szerzyły sie z szybkością nie do wypowiedzenia. Cesarz Aleksander, marzył sam nad projektem do konstytucyi, i spisywanie innych polecił Sperańskiemu.

Spisek olbrzymi objął całą ucywilizowaną Rosyę. Członkowie sprzysiężenia zasiadali w radzie cesarskiej, obozowali pod namiotami wojennemi. Między niemi, liczono znakomitych jenerałów, świetnych oficerów, literatów, arystokratów, uczonych. Pałace Petersburga, salony Moskwy, sztaby główne, kancelarye, szkoły nawet, pełne były spiskowych, wtajemniczonych do spisku, lub przynajmniéj zwolenników jego. Nowe życie, ruchliwe, gorączkowe ogarnęło wszystkich. Budzono się, poczuwano się w sile,—rzeźko, młodzieńczo, zwycięzko; — wzdychano do wolności, wierzono: że jak pokonano Napoleona, tak się też Aleksandra pokona,— i mylono się. A wszakże były to jedyne piękne lata w życiu Rosyi, od wiela, wiela już wieków.

I jestto rzecz całkiem naturalna, że w owéj epoce bujań i marzeń, pojawił się wielki poeta rosyjski: Puszkin.

Wy wiecie, jako się spisek Pestla i Murawjewa zakończył we krwi, na placu Izaakowskim, w Grudniu 1825 r.

Absolutyzm zwyciężył,—tak jak zwyciężył wszędzie, i jak zawsze zwyciężać będzie mniejszości rewolucyjne w arystokratycznych mniejszościach.

Sprzysiężeni, w boju, na torturach (boć im wszakże ich nieszczędzono), na wygnaniu (które dotąd trwa jeszcze), okazali wielkość duszy nieporównaną. Zaden z nich nie żałował, żaden się czołganiem ni żebraniem łaski Carskiej nie splamił. Wpływ stąd moralny na młode pokolenie był ogromny. Z drugiej strony, arystokracya wzbijała się w dumę, podwajała swe siły, swe zuchwalstwo i bezwstyd.

Dziesięć lat ucisku, lodowego, nieubłaganego, rozpoczynają czarne panowanie Mikołaja.

Panował strach. Myśl odparta do głębi serca, skazana na milczenie, zachodziła jadem, truła się. Niepodobna było jeszcze opatrzeć się, ocenić położenia, przejrzéć, wywikłać co czynić wypadało. I zabrano się do nauki.

Nigdy równie w Rosyi nie oddawano się naukom.

Rewolucya i filozofija, nauki ścisłe i poezya, dzieje Rosyi, nadewszystko dzieje Rosyi, zajmowały wszystkie umysły poważniéjsze.

Szkoła Heglowska rozwinęła się w Moskwie i wywierała wpływ wielki na oświecenie publiczne. Miała swoje przeglądy w Petersburgu, i swoich profesorów w Moskwie, Charkowie, Kazaniu, swego wielkiego publicystę w Bielińskim,—całą swoją wreszcie literaturę. Znaliście jednego z najświetniejszych jéj zwolenników: Michała Bakunina.

Z drugiéj strony, urządzał się Pansławianizm moskiewski, również zbrojny swém dziénnikarstwem i swojémi profesorami, żarliwy w swoich historycznych badaniach i w swoiéj propagandzie. Przez wiele lat, musieliśmy z nim walczyć, bo był wyłącznym i nietoleranckim; ale zmazał on pewną część grzechów swoich przez niezaprzeczone zasługi,—bo azaliż nie piérwszy on odkrył siły drzémiące w piersi Rosyjskiego chłopa?

Ruch umysłowy w Rosyi zdawał się tym sposobem odżywać; a jednak mimo tych prac wewnętrznych, czuć się dawał wielki upadek na duchu. Slady jego zostały w lirycznym sceptycyzmie Lermontowa, w nielitościwéj ironii Gogola, w zawziętych i namiętnych krytykach Bielińskiego.

A nie był to skutek samego tylko ucisku? Zapewne, że nie mało on się przyczynił, ale była inna głębsza przyczyna.

Po rewolucyi Lipcowej, zakończonéj Lyońskiemi *rzeziami*;—po powstaniu polskiem, zakończoném panowaniem porządku w Warszawie, stracono w Rosyi wiarę polityczną, zaczęto podejrzywać jałowość liberalizmu i bezsilność konstytucyonalizmu. Z jednéj strony, postrzegano coraz widoczniej, że lud Rosyjski nie trzymał z mniejszością; z drugiej, zaczynano z przerażeniem dostrzegać ubóstwo idei rewolucyjnéj panującéj we Francyi.— Wątpiono, rozpaczano, szukano czegoś innego.

To coś, było już wynalezione w owej wielkiej rewolucyjnej pracowni, gdzie idee rodzą się na to, aby z niej jak najprędzéj wyszły;—tak właśnie, jak owe ledwonarodzone dzieci, które matki unoszą ze szpitala położniczego.

Jest to godném uwagi, że od 1835 r. dwie sprawy polityczne, które się odbyły w Rosyi, obie były wytoczone o dążności socyalistowskie.

Co do nas: odpokutowaliśmy pięcioletniém wygnaniem, nasze dla Saint-Symonizmu spółczucia.

W 1849 r. około trzydziestu najzacniejszych i najznamienitszych obywateli, wysłano do ciężkich robot, oskarżonych o zawiązanie tajemnego stowarzyszenia: ku szerzeniu nauk komunistycznych, jako się wyraża artykuł urzędowy.

Wziętość do niewypowiedzenia w Rosyi pism Pani George Sand i Piotra Leroux; wielkie zajęcie z jakiém czytano wszystkie publikacye o falangach i falansterach, a później Proudhona;—a obok tego, zupełna obojętność dla wszystkich publikacyi politycznych, okazują najlepiéj usposobienia powszechności rosyjskiéj.

Podobnież, wszystkie znakomite płody literatury Rosyjskiéj, pojawione między 1835 a 1848 r. noszą na sobie bardzo wyraźną barwę socyalną. Na dowód, dosyć przytoczyć powieść Dostojewskiego, jednego z wygnańców 1849 r., pod tytułem: *Biedni Ludzie*.

Ale co nad to wszystko było ważniejszém, to owe zadziwienie, zmieszane, powiedźmy prawdę, z pewnym sromem i pewną zgryzotą, z jakiem wtenczas postrzegliśmy dopiero, po jakim stąpaliśmy gruncie.

Wiecznie zwróceni ku Europie, z oczami wlepionémi w zapasy i kwestye pozakrajowe, znaliśmy bardzo mało społeczeństwo własne. Dopiero po zbadaniu Socyalizmu, poczuliśmy całą a niezmierną ważność w społeczeństwie naszem, naszej wiejskiej, rodzimej a komunistycznéj gminy, obdzielającéj przychody pomiędzy wszystkich swych członków, a nieprzyznającéj żadnemu individualnego posiadania. Dopiero wtedy, oceniliśmy osobliwego ducha tego Ludu, który wydzielony z gminy, byleby kilku jednego rzemiosła zebrało

się gdziekolwiek, tedy wnet tworzy gminę rzemieślniczą, gminę ruchomą, stowarzyszenie.

Wtedy to postrzegliśmy, że ów Lud, który tak starannie przechował swoją gminę, nie doznał nigdy wpływu prawa rzymskiego, instytucyi feodalnych, księży katolickich, dysputantów protestanckich, kodexu mieszczańskiego; że Lud ten, ulegał tylko uciskowi czysto materyalnemu, który go czynił bardzo nieszczęśliwym, ale który nie zdołał ani go zgnieść ani zepsuć,—dzięki jego gminie.

Każdy uczuł natenczas, że rzeczą najważniejszą było : —pogodzić się z tym Ludem.

Piérwszy pomost między mniejszością a Ludem, między Rosyą zamków czyli dworów a Rosyą chałup czyli chat, między Rosyą Piotra I, która za razem przedstawiała zasadę osobistéj wolności,a Rosyą chłopów,—mużyków, która przechowąła gminę,—był tym sposobem rzucony.

Lud—niewolnik, i szlachta ucywilizowana, zeszły się w jedném życzeniu : —usamowolnienia włościjan.

Nikt niemyślał o samowolnieniu bez ziemi, o wyzwoleniu na proletaryuszów, — ale o usamowolnieniu włościjan z gruntami gminnémi. Był to Socyalizm praktyczny.

Od 1842 r. wielkiem zajęciem ludzi myślących w Rosyi, był sposób wyzwolenia włościjan. Wszystkie inne zadania zależały od niego. Rząd patrzał,—Lud czekał.

Gdy wtém, nagle, po Rewolucyi Lutego, nowa wściekłość reakcyjna porwała Mikołaja.

I tą razą udało mu się lepiéj niż w 1826 r., lepiéj niż w 1831 r. przytłumić wszelki objaw myśli ludzkiéj. On usiłował ubiedz go nawet, wypędzając mnóstwo spragnionéj nauk młodzieży ze szkół, które odtąd stanęły pustkami.

Przed r. 1848, cenzura rosyjska była ostra, ale jednak możliwa. Po 1848 r. nie wolno nic już drukować w Rosyi, coby człowiek uczciwy mógł wyrzec.

Mikołaj pozbawił nas mowy w chwili, gdy *po raz pierwszy*, mieliśmy cóś do powiedzenia Ludowi.

Mamyż uledz téj niemowie, pozostać z kneblem na ustach ?

A więc nie było bardzo ważném to, cośmy powiedzieć mieli, skoro teraz milczeć możemy.

Do nas, wychodźców rosyjskich, którzyśmy opuścili Ojczyznę z naszéj dla niéj miłości, należy wznieść wolną mównicę dla słowa rosyjskiego—po za granicami Rosyi.

Wychodźcy rosyjscy dosyć już pisali, ale dotąd, raczéj dla Europy niż dla Rosyi (*).

Było to potrzebne, niezbędne dla nas, okazać Rosyę pod wszelkiémi względami i z najrozmaitszych stanowisk. Ale mamy inne powołanie jeszcze, a które jest daleko ważniejsze : — prowadzić propagandę w Rosyi, i ułatwiać ku temu środki braciom naszym w kraju.

To jest, co ja dzisiaj usiłuję wykonać.

Założenie *Drukarni Rosyjskiej* w Londynie, jest czynem najpraktyczniéj rewolucyjnym, jakie dziś Rosyanin może podjąć, oczekując na wypełnienie lepszych.

Takiem jest głębokie me przekonanie.

ALEKSANDER HERZEN.

(*) J. Gołowin ogłosił w r. 1845 dzieło po francuzku : "La Russie sous Nicolas", przełożone na języki Angielski, Niemiecki i Szwedzki, a przedrukowane po francuzku w Belgii. W r. 1847 : "Types et Caractères Russes". W r. 1849 : "Mémoires d'un prêtre Russe", które wyszły po francuzku i po niemiecku. Następnie szereg pisemek urywkowych i artykułów dziennikarskich o Rosyi, już to pod przybraném imieniem księcia Howro, już to pod własném. Teraz oczekujemy wyjścia zpod pras Edymburskich jego : "The Russian Unce Tom and his Companions", i dzieła o "Kaukazie".

N. Turgieniew ogłosił w r. 1847 dzieło : "O Rosyi", w 2ch tomach.

M. Bakunin rozpoczął swój zawód literacki w Europie, w sławném Arnolda Ruggego roczniku (Hallische Jahrbuecher), a następnie pisywał wyborne artykuły o Rosyi do Dziennika francuzkiego : "Le National". W r. 1848 w Czeskiéj Pradze napisał: "Russische Zustaend", w kazamatach Kœnigsteinu w Saxonii.

Aleksander Herzen ogłosił w r. 1850 ciąg rozpraw filozoficznych o Rewolucyi 1848, w pismach swych po Niemiecku : "Vom andern Ufer" i "Briefe aus Italien und Frankreich"; kilka artykułów w Dzienniku francuzkim : "La Voix du Peuple", i w czasopismie : "Deutche Jahrbuecher". W r. 1851 wydał dzieło : "Sur le développement des idées Révolutionnaires en Russie"; wkrótce potém, list do P. Michelet pod tytułem : "Le Peuple Russe et le Socialisme." Prawie całe wydanie tego ostatniego pisma, które wyszło z druku w Piemoncie, było schwytaném na komorze w Marsyllii. Wszystkie dopominania się wydawcy i drukarza pozostały bez skutku. W Rosyi i Austryi zwracają wydawcom książki których obieg wzbroniony, we Francyi kradną je. Les Empires se suivent, mais ne se ressemblent pas. (Przypisek Red. Dem. Pol.)

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

W dziele Krzyżtofora, z którego zakończyć mamy sprawę, znajdujemy takie statystyczne wiadomosci rolnicze o Polsce.—Polska po dziś dzień jest krajem rolniczym. Weźmy za przykład Królestwo Kongresowe. Na 2319 mil kw. jeogr. jest w niem 4,857,250 mieszkańców; czyli na milę kw. 2,094, kiedy Anglija, bez Szkocyi i Wallii, na podobnéj prawie przestrzeni, bo na 2,373 milach jeogr. musi wyżywić 14,995,138 mieszkańców, co daje 6,314 na milę, czyli trzy razy więcéj jak u nas. Gleba z natury żyzniejsza niż u nas; klimat, jeźli mniej sprzyjający bujnemu wzrostowi trawy, zato daleko staléj zapewniający dojrzewanie ziarna. Roli ornéj Królestwo posiada 366,638 łók, łąk 70,505, zatém na jednego mieszkańca wypada $2\frac{1}{2}$ morgi roli, a $\frac{1}{2}$ morgi łąki. Licząc tedy tylko 4 głowy na familiję, w przecięciu wypada na każdą familiję dziś uprawionych 10 morgów roli i 2 morgi łąki, czyli ilość wystarczającą, nawet w razie gdyby się wszyscy zajęli wyłącznie rolnictwem, i gdyby przyjęli najniekorzystniejsze dla rolnictwa stosunki,—bo podział gruntu i drobną uprawę. I rzeczywiście, z ogólnéj ludności 4,857,250 blisko $\frac{3}{4}$, bo 3,584,414 zajmuje się wyłącznie rolnictwem, a tylko $\frac{1}{4}$ odchodzi na usłużenie rękodzielni, handlu, na administracyę, na wojsko, na płatnych i niepłatnych próżniaków; tymczasem w Anglii tylko piąta część trudni się rolnictwem, 2,999,023 rolników, obrabiając warsztat nieco większy co do rozległości, lecz z natury gorszy, pracują na wyżywienie 14,995,138 mieszk., kiedy u nas 3,584,414 rolników, mają tylko 4,857,250 mieszkańców do wyżywienia.

Z tąd wypada, że u nas nawet bez kapitałów, niema obawy o głód, o proletaryat. Dalej, że gdyby pracą i kapitałem produkcya Polski wzniosła się do obfitości Angielskiej, mogłaby ta sama ludność rolnicza i na tym samym warsztacie, wyżywić ludność ogólną trzy razy większą, czyli do czternastu milionów dochodzącą, a wtenczas dopiero fenomena pauperyzmu mogłyby być zatrważające, *nb.* fenomena, które w Anglii więcéj jeszcze cła zbożowe i mniej słuszny rozdział korzyści, niż stosunek ludności do przestrzeni, tak dotkliwemi czynią, które zatem właściwem urządzeniem i wolnością handlu po części usunąć by się dały.

W Poznańskiém na milę kw. jeogr. wypada 2,479 mieszkańców. W Galicyi wprawdzie 3,024, lecz zato ziemia daleko żyzniejsza niż w Królestwie. Jeżeli zatém warsztat o połowę mniejszy stosunkowo, to dobroć jego, to uszczuplenie równoważy. Litwa ma gorszą glebę, ale za to tylko 1,214 mieszkańców na milę kw. Biała Ruś jeszcze jałowsza, przy mniej przyjaznym klimacie, za to téż na milę kw. tylko 890 mieszkańców. Już Wołyń rodniejszy, liczy zaś na milę kw. 1,115 mieszkańców. Bogata Ukraina 1,757, a Podole 2,201. Ludność przeto jest rozłożona mniej więcej w stosunku żyzności ziemi. Wszakże wszędzie mogłaby się potroić, bez obawy trudności o wyżywienie, byle się i kapitały, te dzieci pracy, oszczędności i wolności, jednocześnie mnożyły.

Według najnowszych tabel statystycznych, liczba rolników w Królestwie jest :

Pańszczyźnianych, Chrześcijan......	274,014	— Żydów..	735
Kolonistów....... —	44,068	— —	455
Czynszowników... —	92,399	— —	1,080
Zagrodników..... —	2,902	— —	78
Chałupników..... —	69,294	— —	3,811
Razem Chrześcijan......	482,677	— Żydów......	6,159

Paryż. (Koresp. Demokraty)—W zeszłą Sobotę (21go Maja), jako w rocznicę zgonu J. U. Niemcewicza, którego zwłoki spoczywają we wspólnym grobie, ze zwłokami drugiego męczennika sprawy Polskiéj : Jenerała Kniaziewicza, odbyło się w kościołku Montmorency — żałobne nabożeństwo. Przeszło 500 Polaków, zgromadziło się pomimo oddalenia i zatrudnień. Poważny ale podwójnie smutny był to widok. Dusząca atmosfera istniejącego stanu rzeczy we Francyi, ciężała widocznie na umysłach i sercach zgromadzenia. Przybywano pojedyńczo, a każdy niemal zdziwiony, że znalazł dosyć w sobie odwagi, i w tylu podobnych sobie, do przekroczenia wszechmocnego ukazu—Ministra policyi, zakazującego najsurowiéj wszelkich liczniejszych zgromadzeń, nawet pogrzebowych, a to w skutku pogrzebu żony Raspaila, na który, mimo wszelkich zabiegów rządu, przeszło 30,000 osób się zebrało. Miejscowy kapłan—Francuz—wstąpiwszy na kazalnicę, przemówił do zgromadzonych; a po wstępie religijnym i do okoliczności zastosowanym, tak się odezwał:... "Polacy! Sprawa wasza święta, ale pomimo jéj tę świętość, bez ciągłych z waszéj strony poświęceń, bez żelaznéj wytrwałości waszéj, u celu waszego nie staniecie." Zwracając się następnie do latorośli Polski, zrodzonéj pod obcém niebem, i obcém życiem żywionéj, a na tym obchodzie reprezentowanéj przez kilkudziesięciu uczniów ze Szkoły Polskiéj Batignolles, tak mówił : "Dzieci Polski! Niechaj was Bóg zachowa od zarazy czasu dzisiejszego. Jestto czas przekupstwa, oszustwa, zdrady, zbrodni. Miłujcie Boga, miłujcie bliźniego, miłujcie Ojczyznę waszą, a ta miłość ochroni was przed zarazą czasu, i natchnie was nadzieją, że ten czas podłości wkrótce przeminie."

Po zakończoném nabożeństwie, całe zgromadzenie obecne męczeńskiéj Polski, udało się na cmentarz, gdzie spoczywają zwłoki dwóch wielkich męczenników polskich : Niemcewicza i Kniaziewicza. Mowy na tych grobach świętych, tą razą nie było. Albo raczéj była — i wymówniejsza od wszelkiéj mowy ust,—bo mowa serca. Myśl, ożywiona nadzieją, rozjaśniła twarze tułaczy, tak, że mogłeś wyczytać, iż każdy z nich szeptał sobie w duszy : że "czas podłości wkrótce przeminie."

Z tą myślą, rozlało się zgromadzenie do domów, jak kto chciał lub mógł; jedni wprost do warsztatów, do pracy, do rozmyślań zwykłych tułactwu;—

drudzy do Enghien, na stypę, Dziady, może obyczajem starozaduszników sławiańskich, może Dziadów emigracyjnych, a może dla okazania, że żyją jeszcze potomkowie z czasów panowania saskiego. Tam wznoszono różne toasty na cześć zmarłych i na cześć żyjących. Boże im odpuść!... Ja przechodzę do innych rzeczy.

Projekt wprowadzenia kary śmierci za zbrodnie polityczne (*sic*), wywołał wielkie w narodzie oburzenie. Sam widziałem, jak Francuzi, którzy raporta komisyi do tego wniosku kupowali od przekupniów ulicznych, nieczytając, darli je w kawałki i nogami deptali. Wiele dzienników, z zadziwiającą na nie odwagą, walczy przeciw temu zamachowi na ostatnie szczątki miłosierdzia i szlachetności Rewolucyi 1848' r. Oburzenie to tak powszechne, że nawet dzienniki rządowe, mimo swéj zwykłéj bezczelności, słabo bardzo popierali ten projekt, i wreszcie całkiem zamilkli. Mażże to być przekonanie, że polemika to czas stracony, przy któréj, jeszcze co nieprzyjemnego, np. prawdę, posłyszééby można; a zwłaszcza kiedy oni są pewni, że pan tak chce, więc tak być musi, aż póki pana stanie;—czy téż może przeczucie, stąd strach, trwoga, że lada chwila zbudzony olbrzym ocknąć się może z letargu, w który go nikczemna partya porządku wtrąciła, i jednym zamachem zgruchocze tron zbrodniarza? Ja nie wiem,—ale sługa boży powiedział w przedsionku Pana swego, że: "Czas podłości wkrótce przeminie!"

Prawdziwe to przysłowie: — Parturiunt montes, nascitur ridiculus mus,—bo zśród gór wzniesionych na bagnetach Grudniowych, już od czasu do czasu pokazuje się mysz. Najprzód: Chłopi francuzcy, jedyna część narodu, która się rozpaliła Cesarstwem, zaczynają się gniewać o podatki i opłaty ustanowione na ich płody,—a więc jak u nich straci wiarę Cesarstwo, to nic mu już niepozostanie oprócz bagnetów, o których, choć to nie kije,— możnaby powiedzieć, że i one tak pewne jakby miały dwa końce. Wszakto i pierwszy—Napoleon (wielki), tworzył marszałków i samych królów nawet, a przecież znalazł między niemi Marmontów i Bernadotów!!! Powtóre: Zjazd monarchów w Wiedniu, na który już nie tylko król Belgijski, ale hrabia Chambord, *alias* Henryk V zaproszony został, niemało się przyczynia do niestrawności J. C. Mości Napoleona (małego.) Wprawdzie, jasnowidzący dyplomata z *Journal de l'Empire*, sroży się bardzo na onych jegomościów we Wiedniu, a swoją Cesarską Mość Francuzką pociesza: że to niema żadnego znaczenia, skoro J. C. Mość nie jest tam reprzentowaną;— że to istne jasełka, które się skończą na paradach, balach, teatrach, przeglądach wojsk;—ale jeżeli tak jest, to i jakże się skończą owe bale, teatra, parady i przeglądy cesarskie we Francyi, które, jako zapowiada wydawca, będą jeszcze wspanialsze. Czy może na barykadach?... Jakiż to mądry ten pan Capefigue!!! Potrzecie: Nawet w gronie służalców zaczynają się podnosić głosy niezadowolnienia. Do tego stopnia pojawiła się krnąbrność między maryonetkami *du Corps Legislative*, że w sprawie marszałkowej *Ney*, rząd bojąc się otwartego wybuchu zuchwalstwa swoich automatów, poprosił panią *Ney*, aby od pretensyi odstąpiła. Podobny wypadek miał miejsce w pałacu Luxemburgskim, z powodu testamentu Napoleona. Tam do tego stopnia doszła dysputa, że jak pan Las Cazes się wyraził (Gazeta Kolońska): "iż od czasów Hudson Lowe nic podobnego nie słyszał." Poczwarte: Ruchliwy charakter Paryżanów, gorzkie pigułki miesza do styp pańskich, bo pomimo najokropniejszych czujności policyi, taka masa paszkwilów i wierszy się pojawia, goniąc na wyścigi jedne za drugiemi, i to bez różnicy między wszystkiemi warstwami społeczeństwa paryzkiego, że to wiele przyczynia się do zmarszczkow czoła pańskiego. Między innemi wiersze: *Aux soldats de deux Decémbre*, wielkie wrażenie sprawiły na wojsko. Żołnierze jedni drugim je podają. Ja sam od żołnierza je dostałem. Kto zna charakter francuzki, ten wie, że Française zaczyna od wierszyków, a kończy na wypędzeniu, albo co gorsza na wygarbowaniu skóry, jak mówi (*bis*) z ody do Cesarzowej:

······· Madame, Madame, pas si gère, pas si fière!
On commence par les chansons, mais finit par la rivière.

Spodziewane oklaski i dziękczynienia, za mające się urządzić domy mieszkalne dla robotników, kosztem rządowym, gdzie będą mieszkać wyrobnicy, pod bezpośrednim kierunkiem i nadzorem rządu, to jest policyi, dotychczas jeszcze nigdzie się nie objawiły, tylko w kolumnach dzienników rządowych.

Podług *Le Pays*, onegdaj aresztowano jakiegoś L*** u którego znaleźć miano dużo broni i pism politycznych. Cała historya skończyła się tam, gdzie się zaczęła, to jest w imaginacyi *Journal de l' Empire*. To pewna jednak, że policya ogromnie czynna. Czuje ona burzę która nad jéj głową wisi. Chciałaby odwrócić grom, w sposób, jak u nas chłopek czasami, chce swój przychowek od straty zachować. Lecz któż zatrzymał świat w jego pochodzie, kto myśli krańce położył?....

Australia. (Koresp. Demokraty.)—........Z niecierpliwością zapewne oczekujecie wiadomości od nas,—raz, dla tego: że ludzi oddalonych, straconych, umarłych, a takiemi my dziś dla was jesteśmy, silniéj kocha się niż tych, którzy z nami codziennie chleb pożywają powszedni;—a powtóre, że chcielibyście wiedzieć co też zgłaszającym się po objaśnienia, za nas odpowiadać macie.

Otóż, co do pierwszego, jesteśmy rzeczywiście, nie tylko waszej miłości, ale politowania godni. Miłości,—choćby prez wzajemność, bo i my was więcéj jeszcze kochamy, przekonawszy się na miejscu, żeście nam odradzając Australiję, mieli rozum i serca dla nas wylane; politowania,—bo istotnie los nasz godzien jest jego. Co zaś do drugiego, możecie już i od nas, przez własne doświadczenie przeszłych, wszystkim i każdemu powiedzieć: niechaj nas nie naśladują, czyli krótko mówiąc: głupstwa nie robią. Nie wszystko złoto co się świéci,—a Australskie tak brudne, że nie darmo tyle wody przepływać musi, żeby po spekulacyjnych Europejskich dziennikach swiéciło. Kto nie ma pieniędzy, i niestety! na eksploatowanie drugich, ten może i bez Australii znaleść w Europie śmierć głodną;—a zaś z pieniędzmi, żaden Polak tu nie przybędzie, chyba po to tylko, żeby je prędzéj i szaleniéj zmarnował. Złoto w Australii jest, to prawda, ale tak jak chleb w Polsce. *Sic vos non vobis!.....* Nie dla tego, co ziemię pod chleb uprawi, co ziarno na niéj zasieje, co je w zboże urosłe—zetnie, zwiezie, wymłóci, wywieje, zmiele, upiecze; słowem, nie dla poddańczuka, nie dla niewolnika polskiego, ale dla pana, dla Żyda, Moskala, Niemca, Anglika,—a témi niewolnikami, témi poddańczykami polskiemi w Australii, my dziś właśnie jesteśmy. Dosyć powiedzieć, że kilku z braci, którzy nas tu poprzedzili w myśli fatalnéj, a między niemi,—Kosak i Kabat, przywiedzeni do ostateczności, zamiast w złoto, wleźli w mundur żandarmów i policyantów,—a zaś kilku innych, zastaliśmy w takiéj nędzy, żeśmy ich podratować musieli naszémi resztkami z podróży. Cóż z tego, że pastusząc przy bydle lub przy owcach, że drzewo rąbiąc, lub po całych dniach grzebiąc w ziemi, zapracujesz nareszcie funta, kiedy za tego funta, nędzniej żyjesz jeszcze, jak za lichą złotówkę w Polsce. Niepodobieństwo powrótu, więc wyrwania się głodowi i nędzy, zakłóca sny nocne, po ciężkim znoju dziennym. Wyobraźcież jeszcze człowieka, który kocha Ojczyznę, braci, siostry, rodzinę,—sercem polskiém; który tęskni za ziemią na któréj się urodził, za powietrzem którém odjechał, za nadzieją, która go ożywiając, w obce kraje pognała, i który na raz wszystko to utraciwszy, w nagrodę za trud i pot swój, musi żyć głodem i nędzą, bez nadziei zgromadzenia zasobów do powrótu kiedykolwiek śród swoich, na ziemię ojców swoich, a będziecie mieli obraz każdego z nas,—zaprawdę, godzien łzy waszej. Bądźcie zdrowi!

Poznan.—U nas Jezuici coraz jawniej występują i rozpościerają się. Misye ich w roku zeszłym doznawały jeszcze oporu, i równie ze strony Rządu jak i Arcypasterza, były tylko *tolerowane*. Ale próby zeszłoroczne, wypadły widać pomyślnie, bo teraz i Rząd i sam Arcypasterz, zezwolili wyraźnie na te praktyki jezuickie, i już nie na prowincyi tylko, ale i w samym Poznaniu, Gazeta W. Ks. Poznańskiego pisze:—"4go Maja rozpoczęły się u nas misye jezuickie w trzech kościołach razem,—u Fary i u Bernardynów: *polska*, u Bożego-Ciała: *niemiecka*. Z polskich Ojców Jezuitów każą u nas obecnie: Praszałowicz, Kamieński, Borkowski, Czeżowski, Baczyński, Szczepkowski, Zalewski, Markiewicz i Perkowski, wszyscy z Galicyi;—z niemièckich zaś, których dotąd jest czterech: Mehlen i Anderledy z Brukselli, Kelterer z Baden, i Benisch z Chromberga." 5go sam Arcypasterz celebrował u Bożego-Ciała, w czém sobie, powiada Czas (Dz. Krakowski) z wielkim, w obec Rządu miejscowego, postąpił taktem, bo naprzód celebrował na misyi jezuickiej *niemieckiej*, a dopiéro potém (8go) na misyi jezuickiej *polskiej* u Fary.— Duchowieństwo świeckie dotąd niebierze wielkiego udziału,—"ale też dopiéro od dziś, dodaje tenże Czas, wielka rozpoczyna się praca, gdzie ono nieomylnie licznie w pomoc Ojcóm Jezuitom przyjdzie."

Kraków.—Za dowód jak Rząd Austryacki, który się tytułuje, *Ojcowskim*, słusznie tego tytułu używa, posłuży następujące rozporządzenie:

"Ze względu na liczne skargi z krajów koronnych nadchodzące, iż Sądy karne, wymierzając kary, w ogóle nadto łagodnie postępują i zbyteczny użytek czynią ze służącego sobie prawa, nadzwyczajnego skrócenia czasu więzienia, i że ta niewczesna łagodność szkodliwy wywiera wpływ na publiczne i prywatne bezpieczeństwo, Ministeryum sprawiedliwości rozporządzeniem swojem z d. 24 z. m. zaleciło wszystkim wyższym sądom krajowym jak najsurowsze przestrzeganie prawa, i nakazało, aby złagodzenie kary tylko wyjątkowo używane było." (Czas.)

— *Gazeta Powszechna Augsbursha* donosi z Kufstejnu, 29 Kw. co już poprzednio *Nowo-Pruska Gazeta* podała, o odkrytym tamże zamachu, w celu oswobodzenia uwięzionych. Jakiś porządnie ubrany i złotem obładowany emisaryusz, miał się wcisnąć pomiędzy stojących tamże załogą byłych honwedów, i kilku z nich pieniędzmi i obietnicami pozyskał. W naznaczony dzień, miano pootwierać więzienia, wyprowadzić więźniów, a dowódzców, jak wieść niesie, wymordować. Przysposobiono już klucze do cel więziennych, ale czujność komendy twierdzy i szczęśliwy przypadek, wykrył zamiar spiskowych. Jeden z obwinionych, którego wina nie została jeszcze sprawdzoną, odebrał sobie życie, resztę podejrzanych odprowadzono do Insbruku, gdzie oczekują wyroku sądu wojennego,—a emisaryusz zniknął.

Turcya.—Według ostatniej telegraficznej wiadomości, ultimatum Mężykowa, co do opieki Rosyi nad wyznaniami chrześcijańskiemi w Turcyi, przez Portę odrzuconém zostało.—Stosunki z tego powodu między Rosyą a Turcyą zupełnie są zerwane.—Powołanie Reszyda Paszy, przeciwnika polityki Rosyjskiéj na prezesa Ministrów i Ministra spraw zagranicznych, które równocześnie z odmową ultimatum Rosyjskiego nastąpiło, rzuca światło znaczące na obecną politykę Turcyi.

Anglia.—25go Maja 1853 r. Dziś wieczorem, przybył Mazzini do Anglii. *Daily News* pisze z tego powodu: "Dowiadujemy się z wielkiém zadowolnieniem, że Mazzini, raz jeszcze, bezpiecznym jest w Anglii. Fakt ten, jego powrotu z Włoch do naszego kraju, swiadczy o wierności Ludów Europejskich dla sprawy, któréj on jest obrońcą. Podczas jego tam obecności, tysiące miały sposobność, podać go na umęczenie jego prześladowcom; mimo to, wraca on nam szczęśliwie, a z nim znowu jedna więcéj rękojmia dzisiejszego usposobienia Ludu Włoskiego w téj części Włoch, która zostaje pod jarzmem Austryackiém. Wiémy teraz, i powiedzieć to już możemy, że naczelnik, nieuwieńczonego tą razą pomyślnym skutkiem, ale nie mniéj przeto bohatérskiego, powstania Medyolańskiego, był w tém mieście wiele tygodni, przed wybuchem. Misya jego tysiącom była wiadoma. A przecież: niezdradzono go. Co większa, wiemy jeszcze, że zostawał spokojny i bezpieczny w tém mieście, przez miesiąc cały, już po przytłumieniu ruchu i że dopiero po tym czasie, opuścił Włochy, udając się do Londynu."

Londyn. W Drukarni Towarzystwa Demokratycznego Polskiego.